

Podróż w świat politologii

Jerzy Pilikowski

Wydawnictwo WAM

Kraków 2009

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Andrzej Gielarowski

Korekta
Grzegorz Korczyński

Projekt okładki
Sebastian Stachowski

Opracowanie komputerowe
Andrzej Komurka

ISBN 978-83-7505-339-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWam.pl>
tel. 012 62 93 260, 012 62 93 446-447
faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

Wstęp, czyli o potrzebie dobrego oprogramowania „obywatelskiego komputera”	5
I. POLITOLOGIA: NAUKA O POLITYCE	11
1. Nie ma jednej politologii	13
Politologia czy nauki polityczne?	13
Wyjaśniamy to, co jest... ..	15
...przewidujemy to, co będzie	16
...i najczęściej się mylimy!	17
Naśladujemy Ateńczyków	17
2. „Wredna polityka” i „polityczny kawaler”	18
Co to jest „polityka”?	18
Mnie to nie interesuje	20
„Polityk” i „demagog”	21
3. Państwo – władza – suwerenność	23
Państwo	23
Władza	27
Czy władzy należy się bać?	28
Ile tych władz	29
Suwerenność wewnętrzna	29
Suwerenność zewnętrzna	30
Legitymizacja władzy	30
PRZYPISY	32
II. POLITYKA: ZASADY I INSTYTUCJE	35
1. Państwo – obywatelstwo – naród	37
Funkcje państwa	37
Ogół czy elita?	38
Racja stanu	39
Równowaga	40

Obywatelstwo	41
Naród	42
Społeczeństwo	44
Społeczeństwo obywatelskie	44
2. Ustrój państwa	46
2.1. Pojęcia i reguły	46
Ustrój państwa	46
„Klucze władzy”	46
Struktura terytorialna	48
Państwo jednolite	48
Federacja	48
Konfederacja	49
Jedynowładztwo, oligarchia, demokracja	50
Reżim polityczny	53
Demokracja	54
Autorytaryzm	55
Totalitaryzm	57
Jeszcze o demokracji	58
Konstytucja	60
Monarchia, republika, podział władz	61
Republika prezydencka	63
2.2. Podstawy ekonomiczno-społeczne	64
Skąd przychodzisz elito?	64
Plemię i państwo	65
Właściciele ziemi	66
Właściciele kapitału	67
„Dysponenci przemocy”	68
A jeżeli wygrają „niewłaścivi”?	69
2.3. Instytucje	70
Władza ustawodawcza	71
Izba wyższa i niższa	72
Kogo reprezentuje poseł?	73
Ile poseł powinien zarabiać?	74
Jak poseł pracuje?	74
Czy poseł powinien mieć immunitet?	75
Wybory	76
Władza wykonawcza	78
Władza sądownicza i kontrolna	81

Władza finansowa	82
... i medialna	82
„Służby”	83
Kto ważniejszy?	84
3. Prawa człowieka	85
Osoba – jednostka	85
Człowiek – obywatel	86
Prawa polityczne	86
Prawa ekonomiczne	88
Prawa solidarnościowe	89
4. Polityka zagraniczna	91
Stosunki międzynarodowe	91
Polityka międzynarodowa	91
Wojna	94
PRZYPISY	95
III. POLITYKA: IDEE	99
Wprowadzenie o partiach	101
Partie polityczne... ..	101
... ich programy	102
... i finanse	103
1. Konserwatyzm	105
Prawica	105
Konserwatyści „bierni” i „pozytywni”	106
Idee konserwatywne	107
2. Liberalizm	112
Liberalizm polityczny	112
Partie systemowe i antysystemowe	115
Liberalizm ekonomiczny	115
Libertarianizm	117
Czy liberalizm jest ideą prawicową?	118
Ilu liberałów jest na świecie?	120
Liberalizm obyczajowy	121
3. Chrześcijańska demokracja	124
Centrum	124
Idee chadeckie	124
4. Socjaldemokracja	128

Lewica	128
„Wolność, równość i braterstwo”	129
Od jakobinów do socjalistów	130
Socjalizm, komunizm, socjaldemokracja	132
Idee socjaldemokratyczne	134
5. Nacjonalizm	136
Nacjonalizm, to...	136
Czy samo zło?	137
A może coś dobrego?	138
Nacjonalizm a patriotyzm	139
Patriotyzm „krajowy”	140
Szowinizm	140
6. Faszyzm	142
Faszyzm włoski	143
Faszyzm niemiecki	145
Czy faszyzm jest ideą prawicową?	149
Zdrowie i choroba	151
7. Komunizm	153
Realny socjalizm – geneza	153
Realny socjalizm – praktyka	154
Bez wyżysku?	157
Co dalej?	159
Faszyzm i komunizm	160
8. Nowa lewica	162
„Rewolucyjny bukiet”	162
Najważniejsze są elity	162
Postulaty nowej lewicy	164
PRZYPISY	171
IV. POLITYKA HISTORYCZNE	179
1. Mocarstwa – systemy	182
Mocarstwo	182
System polityczny	182
Mocarstwa XVI wieku	183
System westfalski	185
System polityczny XVIII wieku	187
System wiedeński	190

System wersalski	195
System jałtański	199
Czy XX wiek był naprawdę taki zły?	203
Jesień Ludów	204
Świat współczesny	207
2. Miejsce Europy w świecie	210
„Europa” czyli co...?	210
Początki Europy	211
„Przyspieszenie” Europy	213
Europa na „równi pochyłej”	215
Integracja europejska	216
Szanse integracji	217
Instytucje europejskie	220
Czy ktoś potrafi się w tym połapać?	223
Deficyt demokracji	223
3. Miejsce Polski w Europie	225
„Wieczny kłopot”	225
Megalomania czy kompleks niższości?	226
Które miejsce w lidze?	227
„Wybieram przyszłość”	228
Między Niemcami a Rosją	228
Pod cesarskim zwierzchnictwem	229
Prusacy, Saksończycy i inni	233
„Indianie Europy”	234
Wracamy do Ottonów?	235
Rosja a Polska	237
Między Niemcami a Rosją, ciąg dalszy	240
Trochę optymizmu, proszę!	243
Polska Piastowska i Polska Jagiellońska	243
Dawna Rzeczpospolita – sukces czy chybiony projekt? ..	245
Polska pojałtańska	248
PRZYPISY	250
V. POLITYKA PRAKTYCZNIE	257
1. „Wirtual” – „real”	259
Wirtual albo matriks	259
„Real” musi zwyciężyć	260

W poszukiwaniu „pijaru”	261
Metody manipulacji	262
Kłamstwo, ale „ideowe”	265
Poprawność polityczna	269
2. Trzy realne władze w procentach	272
„Powiesić drani!”	272
„Obywatelskie prawo jazdy”	272
Jak to wszystko działa?	273
Co z tymi procentami?	276
3. Postpolityka: demokracja czy anarchia?	279
Postpolityka?	279
„Postpolityczna” demokracja	281
Ofiary i gnębciele	284
Problem autorytetu	285
Wielokulturowość	286
Państwo prawa czy prawników?	286
Bezradność wobec zła	288
Anarchizacja i dekadencja	290
Koniec polityki?	292
PRZYPISY	294
Gdzie szukać dalszej wiedzy?	297

Wstęp, czyli o potrzebie dobrego oprogramowania „obywatelskiego komputera”

Prawie trzydzieści lat uczyłem w szkole. Zamierzałem udać się na zasłużony odpoczynek, by w milczeniu „uprawiać swój ogródek”. Tymczasem na ostatnich zajęciach uczniowie powiedzieli mi: – Panie profesorze, szkoda by było, gdyby to, co pan nam mówił o historii i polityce, przebrzmiało wraz z końcem naszych lekcji. Trzeba to spisać. Na emeryturze będzie pan miał dużo czasu, a więc do roboty! Tylko niech pan nie „wymęczy” kolejnego podręcznika! Niech pan po prostu pozbiera swoje komentarze. Sądzymy, że to się przyda w życiu nie tylko nam.

Pomyślałem: chyba mnie podpuszczają, starego frajera, szczęśliwi, że nie muszą już mnie słuchać i mogą spokojnie przygotowywać się do matury. Wkrótce jednak odbył się zjazd absolwentów naszej szkoły. Na tym zjeździe usłyszałem od byłego ucznia, który bynajmniej nie pasjonował się historią ani wiedzą o społeczeństwie: – Z pana lekcji pamiętam tylko to, co nam pan mówił o polityce, niby bez związku z tematem, który pan podyktował. Dzięki tym lekcjom dziś rozumiem, co się dzieje wokół mnie. A swoją drogą, sprytnie żeśmy pana profesora podpuszczali, żeby pan sobie pogadał i nas nie pytał.

Następnego dnia po tym zjeździe dawnych wychowanków, którzy podstępnie doprowadzili swojego profesora do potężnego bólu głowy, postanowiłem napisać tę książkę. Gdy zasiadłem do redagowania

konspektu, przypomniałem sobie słowa jednego z absolwentów, dzisiejszego właściciela firmy handlowej o tym, jak to mnie podpuszczali, żebym sobie gadał o tym, co mnie interesuje, pozwalając reszcie towarzystwa spokojnie doczekać dzwonka. „Podpuszczanie” zwykle polegało na postawieniu problemu do dyskusji przez któregoś z najwybitniejszych klasowych „politologów”.

Mylicie się moi mili, nie byliście wcale tacy sprytni, jak wam się wydaje. Tu muszę odwołać się do wspomnień z czasów, gdy sam byłem uczniem. Miałem zaszczyt zaliczać się do „matematycznych półgłówków”. W naszej klasie był jednakże jeden matematyczny geniusz, który potrafił dyskutować z naszym profesorem od „matmy” jak równy z równym. Przed lekcją, podczas której groziło ostre pytanie, błagaliśmy go: Jasiu, znajdź jakiś problem w ostatnim temacie!

Jasiu znajdował. My, profani, dla których dyskusja profesora z Jankiem była obrzędem z obszaru wiedzy tajemnej, byliśmy wielce z siebie dumni. Znowu nasz profesor zagadał się i nie miał czasu skontrolować naszej „wiedzy”. Kiedy sam zostałem nauczycielem, zrozumiałem, że jeżeli ktoś był sprytny, to nasz profesor. Ucząc nas sam mógł tylko cofnąć się w (matematycznym) rozwoju. Dyskusja z Jankiem była dla niego intelektualną „uczta”. Zresztą nasz profesor dobrze wykonał swoje zadanie. Przygotował nas do obowiązkowej wtedy matury z matematyki, a jeżeli wykorzystał część czasu, by zadbać o rozwój Janka (a przy okazji utwierdzić nas w przekonaniu o naszej przebiegłości) – to czy można coś zarzucić jego postępowaniu? Uznałem, że nie – i czyniłem podobnie.

Tylko kilka razy w całej mojej pedagogicznej karierze miałem szczęście uczyć prawdziwego pasjonata historii, politologii lub filozofii (bo ten zestaw przedmiotowy wchodził w zakres moich obowiązków). Taki pasjonat stawał przed moim obliczem pełen rzeczowej wiedzy i wymagał już tylko intelektualnego oszlifowania. Z reguły jednak musiałem „ofiary” swojego belferskiego zapachu dopiero przekonać, że warto część „dysku twardego” we własnej głowie zająć treściami tak dalekimi od praktycznego życia jak analiza mechanizmów procesu dziejowego (historiozofia) lub zrozumienie idei politycznych i reguł sprawowania władzy (politologia). W jaki sposób nakłaniałem całkiem normalnych, młodych ludzi, by nie wstydziła się miana filozofa, opisałem w *Podróż w świat filozofii**. Kto zna tę

* *Podróż w świat filozofii*, WAM, Kraków 2008.

książkę, od razu zauważy, że w dziedzinie politologii stosowałem metodę analogiczną.

Szanowny Czytelniku (wirtualny Słuchaczu) i droga Czytelniczko (wirtualna Słuchaczko) zamierzam trochę Ci pochlebić i równocześnie mocno Cię postraszyć. Pochlebstwo polega na uprzytomnieniu Ci faktu, że ludzie są oczywiście równi, ale są zarazem także „równiejsi”. Jedni mają „kasę”, inni urodę, a pechowcy nie mają ani jednego, ani drugiego. Także jedni mają lepszy procesor „na dysku pod czaszką”, a drudzy – nieco gorszy. Jednak ktoś, kto wziął do ręki tę książkę i już te parę stron bez przymusu przeczytał, ten na pewno został przez Wielkiego Konstruktorą dobrze wyposażony. Po prostu zalicza się do umysłowej elity (lub w uprawniony sposób do niej kandyduje).

Tyle pochlebstwa. Teraz przechodzimy do straszenia. Ci, którzy mają lepszy „procesor”, mogą dojść do „kasy” bez urody. W zamian za ten dar losu spoczywa na nich odpowiedzialność. To ci „równiejsi” dysponują „siłą opiniotwórczą”: pomagają innym odróżnić prawdę od manipulacji, podpowiadają jak głosować, wskazują, jak odpowiadać na pytania zadawane przy okazji badania opinii publicznej. Powinni zainteresować się historią, ekonomią, polityką... A i konstytucję warto by znać. A może jeszcze czytać mądre gazety... Ale komu by się chciało w epoce stu kanałów telewizyjnych, plotek w sieci i konieczności odwiedzania licznych pubów!

Odpowiem z całą brutalnością: możesz nie interesować się polityką i historią, ale bądź pewien (pewna), że one zainteresują się Tobą. Możesz być tego pewien (pewna) tym bardziej, im jesteś młodszy (młodsza). Historia potrzebuje czasu i starszym chyba już udało się przemknąć między dziejowymi katastrofami. Ale Tobie, o ile uczęszczaś jeszcze do szkoły średniej lub studiujesz (albo masz jeszcze w świeżej pamięci zakończenie edukacji), tak łatwo się nie uda! Obecnie, na początku XXI wieku świat wydaje się stabilny, a sprawy mogą rzekomo iść już tylko ku lepszemu. Sto lat temu, na początku XX wieku też tak się wydawało. Przełom XIX i XX wieku nazywano *la belle epoque*. Czy ktoś, kto w 1910 roku miał dwadzieścia lat, mógł przypuścić, że przeżyje dwie wojny światowe, dwa ustroje totalitarne (faszyzm i komunizm), że kilkakrotnie w wyniku kryzysów ekonomicznych straci wszystkie oszczędności? A i tak mówimy tu o doświadczeniach szczęściarzy. Przecież dziesiątki milionów ludzi straciły życie, cierpiały ponieważ w hitlerowskich i stalinowskich obozach oraz wię-

zieniach, umierały z głodu, musiały opuścić domy przy okazji masowych przesiedleń, wyprzeć się swych przekonań, by przeżyć (lub za swą godność zapłacić cenę najwyższą). Wy zaś macie wszelkie szanse dożyć przynajmniej połowy naszego nowego stulecia. Czy wiecie, co się do tego czasu wydarzy? Czy jesteście całkiem pewni, że największe problemy, jakie dotkną do tego czasu nasz kraj, nasz kontynent i nasz świat, to te, o których plotkuje się w kolorowych gazetkach i o których debatuje w głupkowatych „tolkszołach”?

Powiecie: te wielkie cierpienia, w jakie obfitował XX wiek, zwykłym ludziom zadali inni. Jacy inni? Czy przybyli tu z kosmosu? Czy przemądrzały inteligent, który około 1910 roku rozprawiał w kawiarni lub na uniwersytecie na temat wyzwolenia ludzkości zgodnie z programem komunistów, nie był współodpowiedzialny za późniejszą poniewierkę milionów, gdy Włodzimierz Lenin, Lew Trocki, Józef Stalin i Mao Zedong zaczęli piękne teorie przemocą przeobrażać w potworną rzeczywistość? Czy solidny i pracowity Niemiec, który w 1932 roku szedł do wyborów do niemieckiego parlamentu prowadząc za rękę swego dziesięcioletniego syna, pomyślał w 1942 roku, że głosując na partię Adolfa Hitlera, skazał swoje dziecko na śmierć na frontach II wojny światowej?

A my dziś? Nawet jeżeli nie jesteśmy (na szczęście) współautorami tragedii, to na pewno jesteśmy współautorami farsy. Znaczna część obywateli Rzeczypospolitej jest przekonanych, że rządzą nami głupcy i złodzieje. Warto więc spytać, skąd oni się wzięli w instytucjach państwowych. Czy to nie dziwne, że mądrzy i uczciwi obywatele wydelegowali do władz półgłówków i krętaczy? Na szczęście tak negatywna opinia dotycząca naszej elity politycznej jest mocno przesadzona. Ale nawet, jeżeli jest tylko częściowo prawdziwa, powoduje dyskomfort psychiczny. Przed 1989 rokiem, gdy rządzący Polską komuniści nie mogli palcem kiwnąć bez zgody przywódców Związku Sowieckiego, tocząc „długie nocne rodaków rozmowy” pocieszailiśmy się, że nieakceptowanych władców przysyłają nam z Moskwy bez pytania nas o zgodę. Ale teraz? Niestety w demokracji każde społeczeństwo ma taki rząd, na jaki zasługuje. Nawet ktoś, kto nie fatyguje się do wyborów, bierze w nich udział wstrzymując się od głosu. Także on jest współodpowiedzialny za Ojczyznę.

A jest za co być współodpowiedzialnym. Zauważ, że Twój rodzice (do tego pokolenia sam się zaliczam) w 1989 roku wyprowadzili

Polskę z ustroju komunistycznego i zależności od wspomnianego powyżej Związku Sowieckiego (który możemy w uproszczeniu utożsamiać z sowiecką Rosją). Twój dziadek walczył o Polskę podczas II wojny światowej. Pradziadkowie w 1918 roku doprowadzili do odzyskania przez Polskę niepodległości po rozbiorach, a w 1920 roku obronili ją przed bolszewickim najazdem (a więc najazdem sowieckiej Rosji). Prapradziadkowie pod koniec XIX wieku umacniali naród polski kulturalnie i ekonomicznie. Praprapradziadkowie walczyli w powstaniu styczniowym. Kolejni „pra” – w listopadowym. Jeszcze wcześniejsi śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” w epoce napoleońskiej. A z kolei rodzice tych „napoleończyków” uchwalili Konstytucję 3 maja, usiłowali odeprzeć rosyjską interwencję sprowokowaną przez targowickich zdrajców i rozpaczliwie bronili niepodległości pod wodzą Kościuszki. Niestety nadaremnie, o czym świadczy ostateczny rozbiór dawnej Rzeczypospolitej w 1795 roku.

Spójrz na powyższy akapit od dołu do góry, w porządku chronologicznym, i zadaj sobie pytanie, co ty masz do zrobienia. Masz razem ze swymi rówieśnikami niepodległą i demokratyczną Polskę wyprowadzić z zacofania cywilizacyjnego (w jakim wciąż tkwi, przynajmniej w porównaniu do Europy Zachodniej) i umocnić jej miejsce w „pierwszej lidze europejskiej”. To niemałe zadanie. I od tego zadania nie zdołacie się „wymigać”, albowiem wasze dzieci (nawet te, które nie interesują się historią) zapytają was, jak wykorzystaliście korzystną sytuację przygotowaną wam przez tyle pokoleń. A kiedy im powiecie, że niewiele mogliście zrobić, bo bezrobocie, kryzys i globalne ocieplenie – bezlitośnie was wyśmieją.

Ale żeby w wyniku własnego zaniedbania nie zmarnować korzystnej sytuacji i, co gorsza, nie zamienić jej na niekorzystną, trzeba mądrze postępować. Należy zawczasu dobrze „oprogramować” swój „obywatelski komputer”. W tym celu warto wybrać się w podróż w świat politologii.

I

**POLITOLOGIA:
NAUKA O POLITYCE**

1.

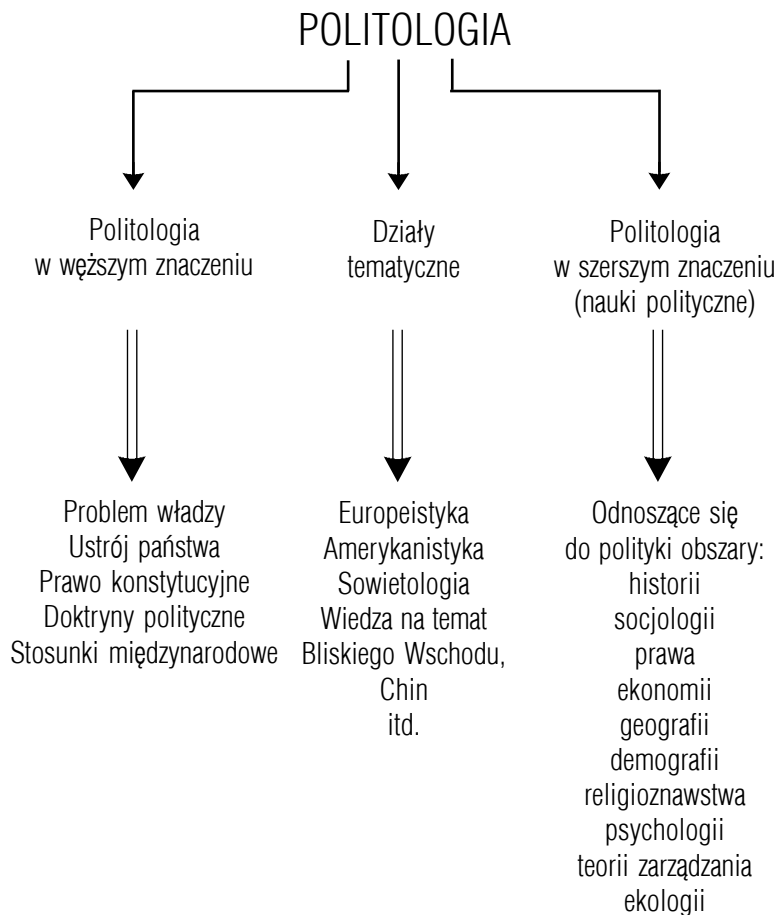
Nie ma jednej politologii

Politologia czy nauki polityczne?

Politologia to nauka o polityce*. Czyli o czym? Na to pytanie odpowiem szerzej w następnym rozdziale. Na razie pozostajmy przy pierwszym skojarzeniu. Podpowiada ono, że politologia to wiedza, która pomaga zrozumieć walkę o władzę między przywódcami w danym kraju i walkę tych krajów (państw) o pozycję na arenie międzynarodowej. Aby dostrzec sens codziennej krzątaniny w „politycznej kuchni”, trzeba mieć pojęcie o historii (oglądając mecz należy wiedzieć, ile było do przerwy), o geografii (bo jest różnica między Rosją a Luksemburgiem), o ekonomii (gdyż bogaci mogą więcej zdziałać), o demografii (Chińczycy, choć statystycznie są biedni, to jednak dużo znaczą), o prawie (gdyż wszyscy szukają uzasadnień prawnych nawet dla niecnych działań), o socjologii (bo politykę uprawia się w interesie danych grup społecznych), o religiach (bo często inaczej na te same wydarzenia reagują na przykład chrześcijanie i muzułmanie), o kulturach (bo inną mentalność i obyczaje mają na przykład Europejczycy lub potomkowie Europejczyków, a inną Azjaci). Mógłbym to wyliczenie jeszcze długo ciągnąć, dodając coraz to nowe obszary wiedzy z uzasadnieniem, że bez elementarnych wiadomości z owych obszarów,

* Gr. *polis* – miasto i państwo, *politeia* – wspólnota obywatelska, *logos* – pojęcie, myśl.

trudno jest zrozumieć to, co dzieje się w Polsce i na świecie. Jednak już teraz narzuca się nam nieodparty wniosek: politologia jest nauką interdyscyplinarną*.



* **Interdyscyplinarny** (łac. *inter* – między, wśród, łac. *disciplina* – dział wiedzy, porządek) – międzygatunkowy, łączący różne rodzaje.

Można powiedzieć bardziej dobitnie, że nie ma jednej politologii. Są nauki polityczne, a więc te działy filozofii, historii, socjologii, ekonomii, geografii, prawa, religioznawstwa, antropologii kulturowej, wreszcie teorii funkcjonowania mediów i psychologii społecznej, które odnoszą się do polityki.

Obrońca statusu politologii jako samodzielnego fakultetu uniwersyteckiego może wskazać na „twardy rdzeń” swej dyscypliny naukowej. Ten rdzeń stanowią: prawo konstytucyjne, typologia ustrojów państwowych wraz ze szczegółową analizą ich funkcjonowania, modele systemów partyjnych oraz treść i rozwój doktryn politycznych. Czy politolog może jednak uciec od historii, socjologii, teorii prawa i filozofii? Przecież założenia poczynione przy konstrukcji „politologicznego rdzenia” zawsze uwikłane są w jakiś kontekst dziejowy i społeczny, w jakąś tradycję prawną i ideową. Także żaden z politologów nie wykląda całości swej dyscypliny. W politologicznej „rodzinie” spotykamy więc europeistów i amerykańistów, sowietologów i specjalistów od Chin lub islamu, znawców konfliktów na Bliskim Wschodzie lub funkcjonowania organizacji międzynarodowych, ekspertów od prawa konstytucyjnego lub doktryn politycznych, wreszcie komentatorów bieżącego życia politycznego, którzy zasilają grono „gadających głów” podczas telewizyjnych debat.

Dobry politolog to zaiste człowiek renesansowy i prawdziwie wszechstronny humanista. Podróż w świat politologii przypomina wyprawę w głąb dżungli, gdzie jest mnóstwo krzyżujących się ścieżek i mylnych tropów. Możemy się spodziewać miejsc trudnych do przebycia i zaskakujących zasadzek, gdyż politologia to nauka o życiu zbiorowym, o walce o dominację, co zawsze budzi wielkie emocje. Politolog przypomina tropiciela, który poprzez gąszcz potrafi wyprowadzić wędrowców na pagórek, z którego rozciąga się widok na dalszą okolicę.

Wyjaśniamy to, co jest...

Politolog zaczyna od opisu tego, co jest. „Jest” dana sytuacja społeczna i ekonomiczna w kraju, stosunki międzynarodowe są w jakimś momencie współpracy lub kryzysu, podupadania jednych mocarstw lub wzrostu drugich. Ktoś kończy karierę, ktoś inny „szykuje się do skoku”; jedne idee tracą siłę oddziaływania, inne jej nabierają. To wszystko politolog musi rozpoznać. Tylko po co?

...przewidujemy to, co będzie

Po to, by przewidzieć co będzie i żeby coś doradzić. Komentator doradza czytelnikom prasy, słuchaczom radia, telewizyjnym widzom lub uczestnikom internetowego forum. Informuje po to, by zaspokoić ciekawość konsumenta medialnego towaru, ale przede wszystkim właśnie doradza po to, by zachęcić do danej oceny, do wyboru danej partii, do poparcia danego polityka. Dlaczego to czyni? Bo mu za to płacą. Najbardziej ambitni i niezależni komentatorzy informują i doradzają po to, by przekonać do poglądów, które sami podzielają. Są ogarnięci misjonarskim zapałem, przekonaniem, że dla dobra całej wspólnoty należy zachęcać współobywateli do przyjęcia danych przekonań. Jak oceniamy ów misjonarski zapał? Potępiamy go, jeżeli służy on wartościom, których sami nie dzielimy, a chwalimy, jeżeli rozpowszechnia myśli, które akceptujemy.

To, co powiedziałem przed chwilą, może wydawać się związane wyłącznie z politycznym dziennikarstwem. A politologia to nie dziennikarstwo ani też udział w bieżącej walce politycznej, lecz nauka opisująca tę walkę, która powinna być uprawiana z dystansem, przy użyciu obiektywnych metod. Powinna, ale nie jest i nigdy nie będzie, gdyż aktualne życie społeczne dotyczy także samych uczonych. Są wśród nich koniunkturaliści, którzy twierdzą na podstawie „badań naukowych” zawsze akurat to, czego życzą sobie możni patroni, są ideolodzy, którzy patrzą na świat poprzez filtr osobistych przekonań, są wreszcie ludzie umiejący zachować maksimum obiektywizmu, na jaki człowiek może się zdobyć. Nikt jednak nie przeskoczy samego siebie, gdyż każdy, zarówno analfabeta uprawniony jednak do udziału w wyborach, jak i profesor uniwersytetu, przychodzi na polityczne forum z jakimś bagażem własnych doświadczeń, grupowych interesów, rodzinnych powiązań – a to w dużej mierze determinuje sposób postrzegania świata*.

Tak więc nie można uprawiać politologii beznamyślnie. Mobilizujemy naszą wiedzę politologiczną (taką, jaką akurat posiadamy), aby przekonywać do swoich racji u cioci na imieninach (jeżeli ciocia nas zaprosiła) lub na posiedzeniu rządu (jeżeli premier włączył nas do grona swych doradców). Podstawą tych racji jest projekt polityczny i ekonomiczny, jaki powinien się z naszych wspólnych działań

* O determinizmie i ograniczonej możliwości obiektywnego postrzegania świata rozprawialiśmy w *Podróży w świat filozofii*.

wyłączyć. Zachwalamy, jak to będzie wspaniale, jeżeli nasz projekt zostanie zrealizowany, oraz przestrzegamy przed katastrofą w razie odrzucenia naszych zbawiennych propozycji.

...i najczęściej się mylimy!

Najczęściej jednak się mylimy, gdyż rozwój sytuacji jest absolutnie nieprzewidywalny. Na szczęście nikt nie czyta starych gazet. Gdyby znaczna część społeczeństwa zechciała to zrobić, nie byłoby intelektualistów bardziej skompromitowanych niż natchnieni znawcy polityki, którzy myślą się nader często. Z tego powodu zaprezentuję wam politykę historycznie i praktycznie, ale nie futurologicznie. Jednak nie do końca uniknę przewidywania i „gdybania”. Analizować to, co jest, po to, by spekulować na temat tego, co będzie, to pasjonująca zabawa. Wciąża jak narkotyk. Dotyczy to zarówno politologów, jak i komentatorów sportowych. O ile jednak sport jest tylko zabawą (choć towarzyszą mu wielkie pieniądze i nie mniejsze emocje), to przedmiotem zainteresowań politologów, jest samo nasze życie. Warto więc starać się wyglądać poza doświadczalnie dostępny horyzont, choćby za cenę pomyłek.

Naśladujemy Ateńczyków

Naśladujemy Ateńczyków, gdyż to oni wymyślili demokrację, która wciążą do debaty publicznej kręgi znacznie szersze niż dwór samowładnego monarchy. Już autor *Dziejów Apostolskich* stwierdził opisuując wyprawę św. Pawła do Aten: „A wszyscy Ateńczycy i mieszkający tam przybyłszy poświęcają czas jedynie albo mówieniu o czymś, albo wysłuchiowaniu czegoś nowego” (rozdz. 17). Ludziom idealizującym kulturę antyczną wydaje się, że bywalcy agory (ateńskiego rynku) debatowali o filozofii. Niestety filozofia, podobnie jak i dziś, interesowała nielicznych. Ogromna większość debatowała o polityce. Czynimy to także i my, tyle że przechadzamy się wirtualnie po elektronicznej „agorze”. Tak samo jak i Ateńczycy jesteśmy przekonani, że mamy dość wiedzy, by w tej debacie zabierać głos w sposób sensowny. Ateńczyków z błędu wyprowadzał sam Sokrates. Sami bądźmy dla siebie Sokratesami. Przyznajmy, że „wiemy, iż nic nie wiemy”. Albo przynajmniej mało wiemy. Aby więc wiedzieć więcej, wyruszymy śmiało w świat politologii, choć nie umiemy jej precyzyjnie zdefiniować¹.

2.

„Wredna polityka” i „polityczny kawaler”

Co to jest „polityka”?

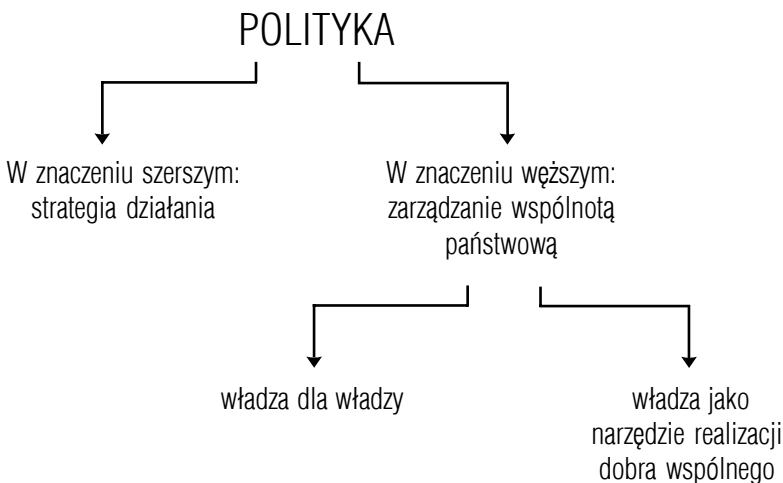
Politykę można definiować w znaczeniu węższym i szerszym. W znaczeniu węższym pojęcie polityki związane jest z władzą państwową. Polityka to po prostu walka o władzę (jeżeli się jej nie sprawuje) lub dążenie do jej utrzymania (jeżeli już się dzierży ster rządów). Jest to definicja „szczerą aż do bólu”, ale prawdziwa, pozbawiona jakiegokolwiek „ściemniania”, wywiedziona z ducha nauk Niccolò Machiavellego.

Na szczęście nie jest to cała prawda o polityce. Już w starożytności Arystoteles twierdził, że polityka to rozsądna troska o dobro wspólne obywatelskiej wspólnoty (po grecku: *politeia*) zamieszkałej w jednym państwie, którym dla Greka z epoki klasycznej było jego miasto (po grecku: *polis*). W samym pochodzeniu terminu „polityka”, czyli w etymologii tego słowa wywodzącego się od „polis” i „politei”, zawarte jest odwołanie do wspólnoty współodpowiedzialnej za swoje miasto-państwo. Od starożytnych takie widzenie polityki (jako troski o dobro wspólne) przejął Kościół. Nasza cywilizacja, nierozzerwalnie związana z ewangelicznym pojęciem wolnej osoby ludzkiej, grecką zasadą rządów ludu oraz z rzymską, republikańską koncepcją praw i obowiązków obywatelskich, swoją duchową podstawę znajduje

w antyku i chrześcijaństwie. Chrześcijaństwo podkreśla związek polityki z etyką. Zarządzenia władz mogą być uprawnione lub nie do przyjęcia (gdyż trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi), prawa stanowione – sprawiedliwe lub przestępcze, stosunki społeczne godziwe lub domagające się poprawy. Nie wypierajmy się chrześcijańskiego fundamentu życia wspólnotowego (nawet jeżeli wielu z nas ma trudności z osobistą wiarą w Boga), gdyż po oderwaniu polityki od Dekalogu dojdziemy do barbarzyństwa. Przestrzegał nas przed tym Jan Paweł II. Wyciągał on zresztą tylko wnioski z historii nowożytnej, a szczególnie z doświadczeń XX wieku.

Wygłosiłem podniosłą tyradę, ale nie wstydzę się tego. Świadomie zaryzykowałem odrobinę patosu i moralizatorstwa, choć wiem, że wystawiam się na szyderstwa cyników. Niemniej jednak nie jestem naiwny; wiem, że politycy deklamując o polityce w znaczeniu troski o dobro wspólne, w ogromnej większości wypadków w praktyce koncentrują się wyłącznie na walce o władzę.

Polityka w znaczeniu szerszym to po prostu zarządzanie czymś, ogólna reguła postępowania, strategia w jakiejś dziedzinie. Mówimy więc o polityce personalnej w danej instytucji, o polityce marketingowej przedsiębiorstwa, o polityce inwestycyjnej gminy lub miasta... Można wskazać wiele podobnych przykładów, jednak wszystkie one używają pojęcia „polityka” w sensie przenośnym.



Mnie to nie interesuje

Już na wstępie przestrzegałem was, że możecie nie interesować się polityką, ale tylko dopóty, dopóki nic złego się nie dzieje. Kto miał taką wolę, mógł w lecie 1939 roku nie czytać gazet i nie zaprzętać sobie głowy zamierzeniami Hitlera. Ale 1 września tegoż roku nawet i tym nie zainteresowanym bomby posypały się na głowy. Nie uwierzycie, jak ludzie są oporni w przyjmowaniu do wiadomości, że oto polityka (czyli historia, która właśnie się staje) wkroczyła do ich prywatnego życia. W gazetach wychodzących w Warszawie jeszcze 7 września ukazywały się ogłoszenia dotyczące ofert handlowych, premier w teatrach, korzystnego wynajmu mieszkań, wystaw psów i zalet nowych restauracji. Twierdzicie, że wybuch II wojny światowej to dla was zamierzchłe czasy. Pragniecie bardziej aktualnych przykładów. Naprawdę? Marzycie o tym, by polityka wtargnęła w wasze osobiste życie, niezależnie od tego, czy się nią interesujecie, czy też nie? Kto ma takie samobójcze marzenia, niech nie traci nadziei. Nie wszystko stracone. Może jeszcze dane wam będzie przeżywać kolejną lekcję historii, której temat nie zostanie zapisany w szkolnym zeszytcie, lecz wprost na waszej skórze. Czy dopiero wtedy będziecie skłonni uwierzyć, że polityką i historią nie można się nie interesować?

Mówisz z hardą miną i radosną pewnością siebie: do wyborów nie chodzę, ci ludzie w sejmie i rządzie to nie są moi wybrańcy. Naprawdę nie twój? Już na wstępie przedziłem was, że w demokratycznym państwie ten, kto nie głosował w wyborach, także brał w nich udział. Po prostu wstrzymał się od głosu. Jest taka opcja w każdym głosowaniu. Dlaczego w wyborach parlamentarnych lub prezydenckich miałoby jej nie być? Jeżeli akurat prezydentem lub posłem został ktoś zdecydowanie nie z twojej bajki, to musisz uznać, że został wybrany zgodnie z procedurą, zgodnie z wolą większości twoich współobywateli, a więc jest także twoim prezydentem, posłem, senatorem lub burmistrzem. Musisz go publicznie uznać, choć na samą myśl o tym „prywatnie” robi ci się niedobrze.

Czy obywatel demokratycznego państwa nie ma więc żadnej możliwości uniknąć, często wątpliwego, zaszczytu bycia współodpowiedzialnym za dobór osób u steru rządów? Nie jest tak źle. Po pierwsze, obywatel może popełnić samobójstwo najpóźniej w przeddzień wyborów. Po drugie, może ulec wypadkowi albo zachorować i w dniu wyborów znajdować się na oddziale intensywnej terapii w stanie na

tyle ciężkim, by nie móc oddać głosu nawet na terenie szpitala. Po trzecie, obywatel może popełnić przestępstwo tak odrażające, że sąd nie tylko wyda wyrok dożywocia, ale także odbierze zainteresowanemu prawa publiczne (w tym prawo do głosowania). Ale o takim rozwiązaniu trzeba pomyśleć z dużym wyprzedzeniem, gdyż wyrok musi się przed wyborami uprawomocnić. Po czwarte, można dostać pomieszczenia zmysłów, a przynajmniej otrzymać od psychiatrów zaświadczenie o całkowitej niepoczytalności (potwierdzonej odpowiednim postanowieniem sądu dotyczącym ubezwłasnowolnienia). Najprostsze jest ostatnie, piąte rozwiązanie, czyli rezygnacja z polskiego obywatelstwa (poprzedzona emigracją, gdyż z obywatelstwa ot tak sobie zrezygnować nie można).

Myślicie, że z was kpię? Wcale nie. Kto zna jakiś inny skuteczny sposób uniknięcia współodpowiedzialności za nasze państwo (które jest „rzeczpospolitą”, czyli „rzeczą nam wspólną”) niech go poda. Ogłaszam konkurs z nagrodami. Nagroda pierwsza: uśmiech prelegenta. Nie ma chętnych? Wcale się nie dziwię, gdyż współodpowiedzialność jest nie do uniknięcia. Mówiąc w żartobliwym, niby czeskim, języku: „nie ma wychodka”. A jeżeli już „wychodka” naprawdę nie ma, to należy bronić się przez atak. Zainteresować się polityką, za nim osiągną nas skutki naszej naiwnej nieodpowiedzialności.

„Polityk” i „demagog”

Demagog to „przewodnik ludu”*. Było to określenie zaszczytne. Perykles był demagogiem, czyli przywódcą niekoniecznie formalnie sprawującym kluczowe funkcje w ateńskiej *polis*, ale potrafiącym wpływać na decyzje współobywateli. Z czasem pojęcie „demagogii” zaczęło nabierać charakteru pejoratywnego**. Dziś kojarzy się ze zdobywaniem wpływu drogą obiecywania przysłowiowych „gruszek na wierzbie”.

Podobnie stało się ze słowem „polityk”. Jeżeli „polityka” jest zarządzaniem dla dobra wspólnoty, a „polityk” osobą poświęcającą się takiej działalności, to dlaczego dziś większości z nas określenie „polityk” kojarzy się z krętaczem zmieniającym poglądy w zależności

* **Demagog** (gr. *demos* – lud, *agogos* – przewodnik) – przywódca ludu w demokratycznym *polis*, z reguły wybitny mówca.

** **Pejoratywny** (łac. *peior* – gorszy) – kojarzący się negatywnie.

od okoliczności i interesownym „kombinatorem” dbającym o swój interes osobisty za zasłoną patriotycznych frazesów? Pewnie, że nie wszyscy politycy są tak „mali” etycznie, ale ci etycznie „więksi” mają mniejsze szanse zrobienia kariery. W świecie polityki regułą jest więc dobór negatywny: cynicy idą w górę, a „frajerzy” stosujący się do szczytnych zasad zostają z tyłu.

Pamiętacie, jak to było u Sienkiewicza? Nie pamiętacie? Nie czytaliście? Za długie i niespecjalnie „trendy”. Jednak dzieło Sienkiewicza zalicza się do klasyki, a klasyka to książki, które wszyscy znają, choć mało kto je czyta. Więc możecie nie czytać, ale powinniście znać. Jak to więc było w *Potopie*? Zagłoba twierdził, że Kmicic to „polityczny kawaler”. „Polityczny”, czyli jaki? Inteligentny, bystry, umiejący się właściwie zachować i zrobić korzystne wrażenie, a przy tym taki, który „nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać”. Chciałbyś być „politycznym kawalerem”? A ty chciałabyś mieć „politycznego chłopaka”?

Tymczasem wciąż słyszymy, że krytyka poczynań danego dostojnika państwowego miała „polityczny charakter”. Wynikała więc z przynależności tegoż dostojnika do innej partii niż osoba formułująca krytyczne zdanie. Zasadność argumentów użytych w krytyce w ogóle nie jest rozważana. Śledztwo też może być „polityczne”, czyli nakierowane na pognębienie przeciwnika, który może niczego złego nie zrobił (albo zrobił w tym sensie, że naraził się ustosunkowanym osobom). I tak to, co „polityczne”, zaczyna być utożsamiane z tym, co pokrętne, złe, egoistyczne i kłamliwe.

Moja rada jest krótka: nie powinniśmy akceptować tego negatywnego skojarzenia. Chcą je nam wmówić ci, którzy pragną wzbudzić w nas odruch obrzydzenia na samą myśl o polityce i chcą skłonić nas do zamknięcia się w ciasnym kręgu prywatności. Zależy im na naszej bierności, gdyż pragną rządzić nami, w naszym imieniu, poza wszelką kontrolą. Jeżeli wzruszamy ramionami i wymądrzamy się mówiąc lekceważąco o „wrednej polityce”, którą się nie będziemy zajmować, bo to ponoć jest poniżej naszej godności, to nie dziwny się, że tak zwani ONI robią z nami, co chcą. W demokratycznym państwie, gdzie obywatele mają wszelkie prawa, ONI mogą robić tylko to, na co sami im pozwalamy. Nie pozwalajmy im więc na nieetyczną politykę. Przywróćmy rzeczownikowi „polityka” ten sens, jaki mu nadał Arystoteles, a przymiotnikowi „polityczny” znaczenie spotykane w powieściach Henryka Sienkiewicza.